NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 8 CZERWCA 1918 roku. Nr. 17.

Powojenne problematy ludnościowe, jako czynnik nowego układu stosunków międzynarodowych.

I.

Wojna obecna ze względu na swe niebywałe rozmiary, ze względu na wciągnięcie do niej rzeregu narodów i państw, ze względu na spowodowane wyczerpanie materjalne i nerwowe — musi, jako reakcję wywołać długi okres pokoju, jak długi okres pokoju nastąpił po wojnach napoleońskich. To nie wyłącza możliwości szeregu dalszych jej ogniw, jak naprz. wojny Japonji ze Stanami Zjednoczonemi, przekształcenia się dzisiejszego układu stron walczących w wojnę Eu opy z Anglją.

Dzisiejsze hasła kresu imperjalizmu, pokojowego współżycia państw i narodów, puszczane przez obie strony, zwłaszcza przez koalicję, w celu osłabienia bojowej energji przeciwników,—pozostaną tem, czem były przed wojną, złudzeniem, mirażem politycznym, może nawet odbłyskiem dalekich stosunków, gdy ustanie walka o podział świata. Walka ta ma swe naturalne podłoże w przyroście naturalnym, który kiedyś ustanie.

Problematy ludnościowe powojenne, zdaniem naszym, będą kluczem do ukształtowania stosunków międzynarodowych, będą czynnikiem likwidacji antagonizmów dawnych, powoływania do życia antagonizmów nowych.

Ustanie przyrostu naturalnego nie znosi wszakże odrazu dążności bojowych danego narodu.

Francja, naprzykład, od lat wielu już nie posiada przyrostu naturalnego, jednak wzięła udział w tej wojnie i wykazuje olbrzymią uporczywość w walce. Pochodzi to stąd, iż psychologja bojowa, rezultat minionego okresu, miłość własna Francuzów, karmiona epoką Napoleona I, a srodze zadraśnięta przez wojnę francusko-niemiecką z 1871 r. parła ją do odwetu. Alzacja i Lotaryngja, to nie potrzeby gospodarcze Francji, to potrzeba psychologiczna. Idea odwetu, odbioru tych prowincji była niemal już w grobie, już chłodna, zanikała w miarę tego jak rosła na niekorzyść Francji różnica siły ludnościowej jej a Niemiec. Lecz się otwarła konjunktura polityczna wymarzona, iż lepszej nigdy Francja spodziewać się już nie mogła. Francja zawarłaby pokój w pierwszym roku wojny, gdyby w perspektywie nie stanęło wystąpienie Włoch, wystąpienie Rumunji, zawarłaby pokój w drugim roku wojny, gdyby Rumunja nie wystąpiła, w trzecim, gdyby nie było wystąpienia Stanów Zjednoczonych.

Nowi sprzymierzeńcy, kolejno występując, żywili jej nadzieję i ta karmiła jej zdolność wytrwania, zwiększając niepomiernie zdolność do ofiar. Żadne z państw wojujących nie poniosło w stosunku do ludności, tyle ofiar w zabitych i rannych, co Francja. Gdy Niemcy przy swym przyroście naturalnym przeszło 900 tysięcy na rok, traciły mniej więcej swój przyrost, Francja, nie mając przyrostu, traciła z kapitału ludnościowego. Francja miała przed wojną słabszą fizycznie ludność, niż Niemcy, czego wskaźnikiem jest większa niż w Niemczech śmiertelność,—19 na tysiąc, gdy Niemcy 16 na tysiąc, przy mniejszej ilości urodzeń, chociaż wobec tego, iż wiek dziecięcy daje największą śmiertelność, mniejsza ilość urodzeń jest czynnikiem, zmniejszającym śmiertelność. Ale działa tam inny czynnik, zwiększający tak cyfry śmiertelności, jak i urodzeń — osłabienie rasy.

Przez olbrzymią stratę materjału męskiego od 17 lat do 50 Francja wobec dawnego braku przyrostu naturalnego skazaną jest na naturalny ubytek ludności, na pokrywanie swych luk ludnościowych imigracją. Francja posiadała przed wojną 73,8 mieszk. na kil. kw. czyli mniej więcej trzy czwarte gęstości zaludnienia Królestwa Polskiego, przy ludności miejskiej, stanowiącej 44 pr. ludności kraju, posiada zatem 40,8 trudniących się rolnictwem na kil. kw. t. j. niemal półtora raza rzadszą ludność rolną, niż Królestwo. Przy intensywności rolnictwa Francji, przy nagromadzonych obficie kapitałach, których nie zdoła zniweczyć wojna, Francja, nieposiadająca przed wojną cyfry ludności odpowiedniej do swych sił produkcyjnych, po wojnie będzie czuła olbrzymi brak ludności. Francja w 1906 r. liczyła 1,046,905 nienaturalizowanych cudzoziemców, w 1911 r. 1,132000. Pomimo naturalizacji ilość cudziemców we Francji wzrastała szybciej, niż ilość mieszkańców. W 1851 r. liczba cudzoziemców we Francji wynosiła 379,000, a więc do 1911 r., w ciągu lat 60 zwiększyła się niemal wczwórnasób, gdy ilość mieszkańców Francji zwiększyła się w tym czasie z 35,8 mil. do 39,6 mil. czyli o 3,8 mil. t. j. około 12 pr. Francja przedstawiała tendencję, wprawdzie dosyć słabą, przeobrażania się w kraj imigracji obcej, tendencja ta wzmocni się po wojnie.

Francji zagraża los takich Stanów Zjednoczonych, które obecnie nieposiadają przyrostu naturalnego ludności staroamerykańskiej, których rozwój gospodarczy jest uwarunkowany imigracją. Siła asymilacyjna Francji będzie bardzo dużą, jakkolwiek brakuje jej jednego z czynników asymilacji obcych, przyrostu naturalnego. Oszczędność Francuzów była związana z ich oszczędnem produkowaniem dzieci, co wobec zmniejszenia się dobrobytu Francji po wojnie, wzrastać będzie. Francja będzie miała negatywny przyrost naturalny po wojnie. Przewyżka kobiet nad mężczyznami, wywołana przez wojnę, będzie czynnikiem asymilacji cudzoziemców wśród których procent mężczyzn—imigrantów jest zawsze znacz-

niejszy, niż kobiet. Otóż przez małżeństwa mieszane ulegać będą asymilacji we Francji cudzoziemcy. Szkoła i instytucje publiczne dokonają reszty na następnem pokoleniu. Francja jest obcą i będzie obcą tolerowaniu rasowych odrębności imigrantów. Pomimo więc, iż liczba przybyszy oraz ich dzieci we Francji po wojnie rok rocznie przewyższać będzie liczbę dzieci Francuzów rodowitych, Francja, dzięki swej organizacji państwowej i tradycjom politycznym zachowa narodowość francuską, utracać zaś będzie rasę francuską. Wojna obecna zdaje się być początkiem końca rasy francuskiej. Będziemy we Francji mieli objaw, jaki daje się zaobserwować w Stanach Zjednoczonych, nie posiadających przyrostu naturalnego staroamerykanów, z rodziców, urodzonych w Ameryce, dają oni bowiem 18 na tysiąc urodzeń, przyrost Stanów istnieje dzięki imigracji i dzieciom imigrantów. Wywołuje to ubóstwo duchowe Stanów przy szybkim wzroście bogactw materjalnych. Przybysze tracą dorobek duchowy swego narodu, asymilują najpierw najniższe pierwiastki duchowe nowej ojczyzny.

Wobec niebezpieczeństwa dla cywilizacji Francji olbrzymiego napływu cudzoziemców, nacjonaliści francuscy już od lat 20 podnoszą alarm z powodu najazdu obcych. Nie powstrzymano ich napływu przed wojną, nie będą postawione temu napływowi tamy po wojnie. Pochodzi to stąd, iż dla rozwoju sił produkcyjnych kraju tak bogato obdarzonego od natury, jak Francja, kraju posiadającego wiekami nagromadzone zasoby bogactw gospodarczych, potrzeba przyrostu ludnościowego, gdy więc brakuje naturalnego, koniecznością gospodarczą staje się sztuczny, czyli imigracja.

Znacznie mniejszy przyrost naturalny Francji w porównaniu do Niemiec w ostatnim 50 leciu wywoływał wolniejszy przyrost produkcji Francji w porównaniu z Niemcami.

W 1860 r. Francja liczyła 37,4 mil. ludności, Niemcy 37,7 mil., posiadały więc ludność w miljonach równą, w 1911 r. Francja miała 39,6 mil. Niemcy 65,8 mil. Różnica wynosiła 26,2 miljona.

W tym czasie w większym jeszcze stosunku, wzrosły siły produkcyjne Niemiec w porównaniu do Francji.

Wszystkie zboża poza pszenicą zwiększyły produkcję od 1887 r. do 1912 r. we Francji z 6,74 tys. tonn. do 7,84 tonn, w Niemczech z 13,50 do 30,10 tys. tonn. Szybciej, niż produkcja żyta owsa i jęczmienia rozwijała się produkcja pszenicy we Francji, wzrosła ona z 7,51 do 9,12 tys. tonn, ale wzrosła kosztem produkcji żyta, która się zmniejszyla z 1,74 do 1,3 tys. tonn, oraz jęczmienia z 1,32 do 1,4 tys. tonn, w Niemczech zaś produkcja pszenicy w tym okresie wzrosła z 2,83 do 4,36 tys. tonn, procentowo więc znaczniej, niż we Francji.

Produkcja kartofli w Niemczech od 1887 r. do 1912 r. niemal się podwoiła, wzrosła z 25,3 mil. tonn do 50,2 mil., gdy we Francji nie uległa zwiększaniu i chwieje się około 11 mil. tonn. Produkcja świń w Niemczech wzrosła z 7,18 mil. tonn do 22,1 mil., gdy we Francji z 5,2 mil, do 7,7 mil., w Niemczech wzrost o przeszło 300 procent, we Francji około 30 pr.

Produkcja żelaza i węgla, owych podstaw przemysłowego rozwoju wzrastały w Niemczech w niezrównanie szybszym tempie, niż we Francji. Produkcja węgla w 1860 r. była we Francji, gdy ludność Francji równała się ludności Rzeszy, o 1 i pół. razy mniejsza, niż w Niemczech. We Francji 8,3mil. tonn, w Niemczech 12 mil., w 1911 r. produkcja Francji równała się 38,6 mil. tonn, produkcja węglowa Niemiec 254 mil. tonn przeszło 8 razy większa.

Produkcja żelaza Francji w 1860 r. była znaczniejszą, niż Niemiec, równała się 1050 tys. tonn Niemiec 744 tys. w 1911 r. produkcja żelaza we Francji wzrosła do 4426 tys. w Niemczech do 15,500 tonn. We Francji zwiększyła się 4 i pół razy, w Niemczech przeszło 22 razy.

Nie będziemy mnożyli przykładów, ilustrujących jak szybki był rozwój sił produkcyjnych w Niemczech z ich pokaźnym przyrostem naturalnym w porównaniu do Francji o stacjonarnej ludności. Czynnikiem przyrostu sił produkcyjnych jest wzrost ludności, czynnikiem gromadzenia oszczędności jest oszczędność na produkcji przyszłego pokolenia.

Francja stała się wszechświatowym bankierem, 8 miljardów rubli długu rosyjskiego, znaczna część tureckiego, długi rzeczypospolit. amerykańskich—wszystko to było rozmieszczone na rynku francuskim. Samych pożyczek rosyjskich na przeciętnego Francuza było przed wojną 5000 fr., a tyleż innych pożyczek. Otóż Francja, jakkolwiek, wskutek rozkładu Rosji, utraci znaczną część swych kapitałów, ulokowanych w jej pożyczkach, pozostanie jeszcze bardzo bogatą, zdolną do spełniania bankierskich funkcji na zewnątrz. Jednak doświadczenie wojny obecnej skłoni Francję do szukania przedewszystkiem lokat wewnętrznych. Francja stoi wobec problematu wywożenia kapitałów lub też sprowadzania ludzi. Dążność samozachowawcza państwowa zmusi ją szukać tego ostatniego wyjścia. Zachodzi tylko pytanie, jakie kraje będą mogły dostarczyć Francji ludności. Jeżeli nasze ukształtowanie terytorjalne nie wypadnie pomyślnie, my przedewszystkiem, gdyż w całej środkowej i wschodniej Europie jesteśmy najbardziej przeludnionem państwem.

Antagonizm francusko-niemiecki, mający swe źródło w Alzacji i Lotaryngji zlikwiduje się po wojnie wskutek beznadziejności Francji co do odzyskania tych prowincji. Jednak znaczne wzmocnienie ludnościowe Francji przez imigrację zmniejszające korzystny stosunek sił Niemiec do Francji nie leży w interesach Niemiec. Niemcy mogą temu zapobiec

przez ukształtowanie terytorjalne Polski, przez przesunięcie jej granic do linji Dźwiny, Berezyny. Polska w granicach Królestwa Kongresowego lub w granicach Królestwa z Galicją jest najbardziej przeludnionym krajem w Europie, czyli będzie rozsadnikiem wychodźtwa. Polska w granicach: Dźwiny i Berezyny będzie krajem kolonizacji wewnętrznej.

Wł. Studnicki.

Socjalizm państwowy a klasowy.

I.

W szeregu doniosłych faktów i doświadczeń, jakie wojna obecna przyniosła, zasługują na głębszą uwagę te objawy, które rzucają światło na kwestję socjalizmu, na jego ideologję i działalność praktyczną. Jest zresztą widocznem, że znaczenie tych doświadczeń da się należycie zrozumieć tylko w ścisłej łączności z długim okresem, który wojnę poprzedził.

Wywody, wypływające w danej kwestji z tego okresu oraz z wojny, dadzą się streścić w krótkiej formule: nadzwyczajny wzrost socjalizmu państwowego i bankructwo socjalizmu klasowego, opartego na doktrynie Marksa. Wyrazem tego bankructwn jest uderzająca niezgodność rzeczywistej logiki faktów z założeniami i wskazaniami doktryny oraz zachowanie się podczas wojny samych partji socjalistycznych.

Wojna obecna, wojna ludów wykazała najściślejszy związek polityki i interesów ekonomicznych. Centralnym organem owych interesów jest państwo współczesne, które tym sposobem, wbrew doktrynie socjalistycznej stanowi objektywną podstawę solidarności wszystkich klas, gdyż broni ich wspólnego dobra. Istnieją oczywiście antagonizmy klasowe wewnątrz samego narodu, lecz nie mogą one obalić faktu, że istnieje też dziedzina interesów wspólnych, której stróżem i obrońcą jest władza państowwa.

Zajęci wyszrubowaniem do najwyższej potęgi wewnętrznych antagonizmów klasowych, doktrynerzy i agitatorzy socjalistyczni pominęli tak doniosły czynnik jak współzawodnictwo międzynarodowe. Traktowali je doniedawna pogardliwie, jako zatargi i walki różnych odłamów burżuazji.

A wszakże to współzawodnictwo jest czynnikiem olbrzymiego znaczenia. Pomiędzy narodami i państwami idzie niezmordowany wyścig o zajęcie różnych obszarów kuli ziemskiej, o zawładnięcie ich bogactwami, o opanowanie stanowisk i dróg morskich, o przeprowadzenie lub na-

rzucenie najrozmaitszych umów i konwencji handlowych. Te ostatnie są częstokroć jarzmem ekonomicznem, zamaskowaną formą daniny, składanej przez stronę słabszą na rzecz silniejszej.

Możnaby powiedzieć, że na arenie międzynarodowej toczy się ta sama walka, co w łonie oddzielnych narodów, lecz w szerszym nierównie zakresie. Przodujące narody wybijają się na miejsce arystokracji lub „burżuazji“ świata, spychając swych pokonanych współzawodników na rolę pracującego w nędznych warunkach ludu, na rolę proletarjatu lub nawet piątego stanu, skazanego na emigrację, na koczownictwo zarobkowe z całą sumą jego ujemnych skutków.

Taką jest stawka obecnej wojny światowej, w której wyraźniej niż kiedykolwiek wystąpiły dążenia Anglji i Stanów Zjednoczonych do zostania panującym żywiołem kuli ziemskiej, jej burżuazją, która położy rękę na bogactwach świata i uzależni od siebie wszystkie inne narody.

Wojna obecna obaliła wiarę w przepisy międzynarodowe i normy ogólne, które według dawniejszych mniemań miały panować nad siłą i interesem oddzielnych państw. Uchodziło dawniej za pewnik, że własność prywatna jest czemś nienaruszalnem, czemś niezależnem od polityki danego państwa, czemś zagwarantowanem przez cały układ stosunków cywilizowanego świata. Okazało się jednak, że nic podobnego nie istnieje, że siła państwowa, która zabezpiecza własność, nie zawsze się poczuwa do jej obrony, że może ją nawet niweczyć, o ile w niej widzi lub chce widzieć narzędzia wrogiego żywiołu.

Jak wiadomo, nie oszczędzono w obecnej wojnie ani własności ani wolności osobistej obcych poddanych, zaś Anglja podjęła kampanję w celu zniszczenia handlu niemieckiego we wszystkich krajach neutralnych.

Pociąga to na przyszłość bardzo ważne konsekwencje. Kapitał stanie się ostrożnym i zapobiegliwym, nie zechce polegać na ogólnych normach prawnych, lecz będzie szukał oparcia w bezpośrednim związku z polityczną siłą danego państwa. Jeszcze niedawno dużem uznaniem cieszyła się teorja, jakoby zakładanie w innych częściach świata własnych kolonji było rzeczą zgoła zbyteczuą, gdyż można doskonale eksploatować obce kolonje i uprawiać w nich wszelkiego rodzaju działalność ekonomiczną. Wojna obecna okazuje, że owa tolerancja produkcyjno-handlowa, która uchodziła za coś najmocniej utrwalonego i niewzruszonego, jest w rzeczywistości bardzo warunkowa. Wszak w obozie koalicyjnym układa się rozległe plany bojkotu ekonomicznego na czasy powojenne. Zanosi się więc na zacięte współzawodnictwo w wyzyskiwaniu różnych części kuli ziemskiej, współzawodnictwo, uprawiane wszelkiemi środkami nacisku ekonomicznego i siły politycznomilitarnej tak, iż całkiem pewnym i zagwarantowanym będzie dla danego państwa tylko ten obszar, tylko

ten zakres praw i wpływów, jaki potrafi osłonić i zabezpieczyć własną lub swych sprzymierzeńców siłą. W ten sposób terytorjum państwa i jego siła zewnętrzna są to dwa czynniki, które jego obywatelom oddają pewną część bogactw naturalnych ziemi lub otwierają do nich drogę. Któż wobec tego może podawać w wątpliwość pozytywną rolę państwa w dziedzinie ekonomicznej?

Dalecy jesteśmy od starych wolno-handlowych teorji, które państwu przeznaczały jedynie rolę stróża własności. porządku oraz dobrowolnie zawartych umów. Dzisiejsze państwo może całkowicie rozporządzać własnością, tudzież osobami swych obywateli i podczas obecnej wojny prawo to wykonywa w nader szerokim zakresie. Jest to fakt ogólny, który przekroczył granice Europy i narzucił surową normę obowiązku zbiorowego odległym kolonjom angielskim i Stanom Zjednoczonym, uchodzącym doniedawna za klasyczne kraje wolności obywatelskiej i indywidualizmu.

W imię konieczności wojennych przeprowadza się daleko idącą socjalizację środków spożywczych i różnych innych materjałów, wydaje się w rozmaitych dziedzinach przepisy, które w sposób nader istotny ograniczają prawo własności i podstawy wolności obywatelskiej. Niewątpliwie te zarządzenia mają charakter czasowy i po wojnie zostaną zniesione. Niemniej wszakże postawioną i wysuniętą przez nie została zasada wszechwładzy państwowej, która w okolicznościach normalnych trzyma się z rezerwą i nie wyprowadza w praktyce możliwych konsekwencji, lecz może się do nich zawsze odwołać, skoro to uzna za konieczne. Na tle wojny światowej współczesne państwo wystąpiło z mocą i wszechwładzą hobbesowskiego Lewiatana, urzeczywistniło na swą korzyść różne postulaty socjalistyczne. Uciążliwe przepisy, regulujące dostawę i podział produktów, zostaną po wojnie zniesione, lecz wszechwładza państwa przynajmniej w stanie potencjalnym pozostanie. Przyczyni się jeszcze do jej wzmocnienia olbrzymie obdłużenie, jakie pociągnęła za sobą wojna. Żadne podatki nie wystarczą na spłatę pożyczek: zajdzie konieczność wprowadzenia różnych monopolów, które znakomicie rozszerzą zakres gospodarki państwowej. Socjalizm państwowy zrobi na całej linji ogromne postępy.

W doktrynach socjalizmu klasowego niepodobna znaleźć jasnego i konsekwentnego poglądu na państwo i jego zadania. Engels uważa je za narzędzie, które w rękach klasy panującej służy do utrzymywania w jarzmie innych klas. Z takiego pojmowania wypływa wrogi lub conajmniej niechętny stosunek do państwa. Z drugiej strony, socjaliści muszą traktować państwo z pewną wyrozumiałością, gdyż widzą w niem dźwignię, która w ich rękach ma doprowadzić do zasadniczej reformy, do zmiany ustroju społecznego. Engels rozwiązuje kwestję w ten sposób, iż państwo ma przeprowadzić socjalistyczną organizację produkcji,

lecz będzie to jego ostatni czyn, a po nim państwo i wszelka władza polityczna przestanie istnieć.

Zbyt łatwem i zgoła zbytecznem byłoby krytykowanie dzisiaj tych socjologicznych pomysłów, których w ostatnich dziesięcioleciach sami przywódcy socjalistów nie brali zapewne na serjo. O wiele ważniejszem było stanowisko partji socjalistycznych w sprawach wojskowych, celnych, kolonjalnych, naogół stale przeciwne wymaganiom państwowym. W stosunku do tych wszystkich spraw socjaliści hołdowali doktrynerskim zapatrywaniom starych wolnohandlowców, nie dostrzegając głębokiej przepaści, jaka musi oddzielać ideologję egoistycznej, goniącej za groszem jednostki ludzkiej od wymagań wyższej organizacii i socjalizacji.

Nie można zresztą zapominać, że klasowy socjalizm stanął od początku na gruncie międzynarodowym i uporczywie starał się na nim utrzymać, chociaż fakty, stosunki konkretne jak również względy praktyczne wciąż spychały go z tego gruntu i zmuszały partję socjalistyczną do rozwijania działalności w ramach danego państwa i w pewnej mierze do uwzględniania ogólnych interesów narodowych. Po upadku starej Międzynarodówki przez długi czas utrzymywano fikcję międzynarodowej łączności i jedności różnych partji socjalistycznych. Odbywały się od czasu do czasu wielkie zjazdy, na których dużo rozprawiano o międzynarodowej solidarności proletarjatu i próbowano ustalić pewne wspólne dyrektywy na wypadek powikłań zewnętrznych i wybuchu wojny. Próby te nie doprowadziły do żadnego pozytywnego wyniku; tania antiwojenna gadanina „towarzyszy" partyjnych na tych zjazdach nie była niczem innem jak mieszaniną pustej frazeologii z mniej lub więcej świadomą obłudą. Jedni „towarzysze" usiłowali zazwyczaj oszukać innych i pod formą krańcowych i ultrakosmopolitycznych wniosków przemycić to, co w danym razie odpowiadało polityce zewnętrznej ich własnego państwa. Jak wiadomo, kwestja niepodległości Polski znajdowała stale przeciwników w szeregach socjalistów francuskich, którzy w tym wypadku kierowali się obawą drażnienia Rosji i „towarzyszy" rosyjskich.

Na długo przed wybuchem obecnej wojny dla krytyczniejszych umysłów stała się widoczną cała sztuczność i kłamliwość owej głośno reklamowanej jedności i solidarności klasowego socjalizmu. Niemniej wszakże gorliwie utrzymywano fikcję i próbowano nadać jej pozory życia. Nie zaniechano tych prób podczas wojny i czytelnicy mają zapewne w pamięci przygotowania do konferencji w Sztokholmie i związane z nią nadzieje. Okazało się raz jeszcze, że międzynarodowa jedność socjalizmu, jest legendą.

T. Grużewski.

Przeciwko apaństwowym dążnościom.

W Nr. 1 „Samorządu Miejskiego“ w artykule p. Stefana Litauera, zatytułowanym: „Obecny stan nauki o prawach samorządu miejskiego“ autor między innemi twierdzi.

Że w ciągu ostatnich lat 100 prawo samorządu miejskiego nie było przedmiotem naukowego badania dlatego, że badanie go odbywało się wyłącznie na gruncie istniejących teorji o państwie i tylko de lege lata, a nie de lege ferenda;

że skutkiem tego, iż nie było samodzielnej nauki o prawie samorządu miejskiego, treść tak zwanego nadzoru państwowego stanowiło przyznawanie gminie miejskiej takich tylko praw i tyle tylko praw, ile państwo dla wygody własnej administracji przyznać chciało:

że obecnie, skutkiem tak zwanej urbanizacji i rozwoju gmin miejskich zasadnicze pojęcia o wszechwładzy państwa w nauce prawa publicznego uległy zmianie i zapanowały idee twórcy nowej nauki o prawach samorządu miejskiego czyli idee Otto v. Gierke'go, wyłożone w jego dziele Genossenschaftstheorie.

A więc, że gmina jest od państwa organizacją niezależną, i samodzielną, a posiadającą prawo własne do samookreślenia – taką samą korporacją jak korporacja państwowa, tylko słabszą i dlatego od niego zależną. Autor wyraża jednak od siebie nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy powstanie jakaś nowa, nieznanej jeszcze formy korporacja, która w całej pełni urzeczywistni prawa gminy, prawa nie pochodzące od państwa, ale własne socjologiczne, czyli społeczne. Stać się to może wtedy naprzykład, gdy po obecnej wojnie i po ogólnem rozbrojeniu, w systemie prawa publicznego ustanie przewaga prawa państwowego, a zastąpi ją prawo międzynarodowe. Wtedy nastąpi ten oczekiwany stan, kiedy emanacją prawa publicznego będzie w ogóle korporacja, a nie państwo. Bo państwo, to tylko motyw psychiczny, który zmusza słabszą korporację do poddania się silniejszej, ale, jako realna substancja, państwo nie istnieje. Stosunek gminy do państwa określony być winien nie w zależności od stosuuku sił korporacji, tylko ze względu na celowość administrowania danemi interesami.

A kończy się ta polityczna poezja formułą Gierke'go, że „państwo powinno się cofnąć w naród, a państwo-instytucja — w państwo zespół.“ Gdyby artykuł p. Litauera był pomieszczony w jakim miesięczniku prawniczym, jako wyjątek z rozprawy kandydackiej na stopień naukowy, możnaby tylko cieszyć się z pracy naukowej nowego badacza, który, badając źródła prawa publicznego stara się dotychczasową wiedzę pogłębić, i do-

rzucić też coś od siebie do skarbnicy wiedzy państwowej i to w takiej chwili, kiedy zakładamy fundamenty pod własne państwo.

Ale „Samorząd Miejski“ jest pismem przeznaczonem do popularyzowania prawd niezbitych i praw niewątpliwie istniejących, tylko prawd i praw radom miejskim mało znanych z powodu ich niewyrobienia politycznego,—oraz dla ujawniania i omawiania potrzeb i interesów miast, bieżących i aktualnych. Redakcja w przedmowie sama o sobie mówi że „Samorząd“ będzie organem wszystkich ciał samorządnych miejskich. Chce i niewątpliwie nim będzie, bo prowincja nasza lubi otrzymywać gotowe wskazania ze stolicy, a stolica nasza umie z tego korzystać.

Z tego też punktu widzenia kierownictwa politycznego należy na pracę p. Litauera patrzeć i oceniać ją pod kątem widzenia korzyści z popularyzowania jego poglądów naukowych.

Otóż ja się obawiam, że jeśli radny miejski z prowincji w swym organie urzędowym wyczyta, iż współczesna nauka prawa publicznego jako na najpewniejszym fundamencie opiera się na negacji państwa, że władzę państwową uważa nauka spółczesna za przeżytek,—że korporacja każdej gminy jest tak samo uprawniona do przeprowadzania własnych postulatów, jak korporacja państwowa, która jest tylko korporacją silniejszą, ale bynajmniej nie więcej uprawnioną, to taka nauka łatwo dać może impuls do spróbowania, czy w tym lub innym kierunku nie da się czegoś na tej przeżytej i strupieszałej, choć zaledwie będącej embrionem państwa polskiego, korporacji państwowej, zdobyć i wywojować, uzyskując dla tej lub innej gminy, wbrew interesom państwa, jakieś specjalne prawa i przywileje. Obawiam się, czy tego rodzaju propaganda nie wzmocni tendencji, bądź separatystycznych, bądź anarchicznych.

Dlaczegożby, naprzykład Będzin, który już raz się w tym kierunku wsławił, nie miał zażądać dla siebie żargonu, jako języka urzędowego gminy miejskiej? kiedy za żargonem jest naprawdę większość ludności miasta, kiedy Rada miejska składa się wyłącznie z żydów i kiedy wreszcie p. Stefan Litauer zapewnia, iż „cele państwa, muszą być jednocześnie celami zespołów tworzących państwo“, bo, jak mówi w innem miejscu „nie masz ideału państwowości, gdy państwowość ta nie zawiera w sobie jednocześnie ideału gminnego, ideałem zaś gminy jest samorząd“, skoro, jak twierdzi p. Litauer, gmina nie tak się winna urządzać jak jej poleca państwo, tylko jak sama chce i według „celowości administrowanych interesów“, toć przecież trudno jest zaprzeczyć, że będzińskiemu zespołowi radnych łatwiej będzie nietylko korespondować ze współobywatelami w żargonie, gdyż ten język jest domowym językiem większości osób zainteresowanych, ale nawet prowadzić politykę gminy sjonistycznej.

Naturalnie, że ze stanowiska państwowego i polskiej racji stanu przeciwko tendencjom artykułu p. Litaura należy zaprotestować.

Ale i ze stanowiska nauki prawa państwowego niepodobna uznać propagowane przezeń teorje za panujące we współczesnej nauce, za ostatni wyraz nauki.

Doktryna Gierke'go rozwinięta była w jego dziele „Die Genossenschaftstheorie", wydanem w r. 1887. A oto co o niej mówi niewątpliwy znawca teorji naukowych prawa państwowego, prof. heidelberskiego uniwersytetu, w swem dziele „Ogólna nauka o państwie" z r. 1908. Dr. Georg Jellinek: (str. 315). „Teorje te, nie objaśniają realnych stosunków prawnopaństwowych, a dążą do ich przeobrażenia; one nawracają do instytucji prawa, istniejących w wiekach średnich. Jest to romantyka polityczna, która tem mniej liczyć może na realizację, że pojęcie państwa jako depozytarjusza i szafarza władzy zwierzchniej jest rezultatem całej współczesnej ewolucji historycznej, a praktycznie tem się stwierdza, że wszędzie prawo państwowe obdarza podwładne mu korporacje władzą, albo je tej władzy pozbawia. Teorja o naturalnem prawie, „pouvoir municipal", która powstała w czasie reakcji przeciwko centralizmowi państwowemu we Francji w 18 stuleciu i krótko panowała później w epoce rewolucyjnej, wywarła silny wpływ na konstytucyjne teorje niemieckiego prawa natury, ale nigdzie nie zdołała zmienić tego faktu powszechnego, że wszędzie komuna podporządkowuje się władzy państwowej."

Z przytoczonego świadectwa Jellinka widzimy, że doktryna p. Litauera nie jest ani nową, ani szczególnie naukową, ani też taką, którąby w ostatnich czasach mogła być w nauce uważaną za ogólnie przyjętą. Raczej wręcz przeciwnie, nowszą i więcej niż społeczna szkoła przyjętą jest doktryna państwowej szkoły prawa publicznego. Państwowcy wręcz twierdzą, że pomysły Gerkego są dziś w nauce wprost już odrzucone i pogrzebane.

Według państwowej teorji, samorząd nie jest żadnem naturalnem i samodzielnem, a od państwa niezależnem prawem gminy do zawiadywania swemi interesami a tem więcej do samookreślenia, tylko prawem użyczonem i udzielonem gminie przez państwo, a więc jest to współczesny sposób decentralizowanej administracji sprawami miejscowemi, polegający na współudziale w rządach samych rządzonych obywateli.

P. Litauer powiada, że „z chwilowej przewagi" prawa państwowego w systemie praw publicznych dlatego niepodobna wnioskować, że właśnie to prawo jest prawem publicznem, że nie jest ono niczem stałem. Innemi słowy mówi on, że ta forma współżycia publicznego narodów którą nazywamy państwem, nie może być przedmiotem nauki, bo państwo nie jest pojęciem stałem tylko chwilowem. Czytasz i oczom swym nie wierzysz. Jakto, więc bardziej stałem jest pojęeie korporacji? czyż nie jest to tylko gra słów? Korporacja jest tylko pojęciem ogólniejszem i mniej skonkretyzowanem. Słusznie mówi tenże Jellinek, że właśnie

dlatego nie da się a priori wytknąć granicznej linji między interesami państwa i interesami lokalnemi, że pojęcie interesów lokalnych jest bardzo rozciągłem. Więc pan Litauer chce oprzeć swą naukę o samorządzie na rzeczy również niestałej, ale z pominięciem państwa.

A dalej. Jakże można państwo nazywać jakąś instytucją niestałą i mniej stałą niż korporacja!

Istniało kiedyś państwo-miasto, „polis" — później — państwo-imperjum,—państwo feodalne, państwo policyjne, wreszcie współczesna samorządna i decentralizowana, ale jednocześnie jednolita maszyna państwowa. Zmieniają się więc formy państwa, ale od wieków istnieje państwo. Państwo istnieje tak dawno, jak dawno trwa nasza cywilizacja i wszystkie ewolucje współżycia narodów mają miejsce wyłącznie tylko w ramac jakiegoś państwa, a p. Litauer nazywa państwo tylko psychicznym stanem korporacyj. Wszystkie próby bezpaństwowych korporacyj, mających dowolne prawo samookreślenia kończyły się zawsze fiaskiem, a współczesne bolszewickie korporacje, w doktrynach swych zresztą wcale niekonsekwentne, w naszych oczach nietylko rozsadzają silne kiedyś państwo, ale i społeczeństwo rosyjskie sprowadzają na poziom bezpaństwowej gromady, w której niema ani prawa, ani porządku, ani bezpieczeństwa osobistego.

Z przebiegu wielkiej wojny i coraz więcej rozszerzanego upaństwowiania nawet czysto prywatnych potrzeb i funkcyj, osób i korporacyj wcale nie widać, aby zanosiło się na blizki koniec „wszechwładzy państwa", jaki zapowiada p. Litauer. Przeciwnie, monopole państwowe, państwowa administracja i państwowa opieka nad zaspakajaniem nawet potrzeb czysto społecznych i kulturalnych, które zastąpiły leseferyzm stosunków pokojowych, muszą istnieć jakiś czas i po wojnie. Muszą zatem wszelkie korporacje i gminy miejskie długo jeszcze znosić ingerencję państwową. A w każdym razie, aby stać się kiedyś objektem prawa międzynarodowego, jak chce p. Litauer, muszą naprzód stać się objektem polskiego prawa państwowego.

Żyjemy właśnie w chwili zakładania pierwszych fundamentów pod własne prawo państwowe i pod własne państwo. To państwo, jak każde inne, oparte być winno na przymusie, a przymus i jedność celów na całem terytorjum muszą być pierwszym warunkiem prowadzenia jakiejkolwiek polityki administracyjnej, gospodarczej i kulturalnej.

Pomimo więc współczesnej urbanizacji, i pomimo samorządu, czy się to jakiej gminie miejskiej, a choćby samej stolicy będzie podobało, czy nie,—muszą one przyjąć i wprowadzić u siebie, gdy tego zażąda nasze prawodawstwo, w jednym wypadku, a nasza władza wykonawcza w innym—urządzenia nakazane im przez państwo, a więc: obowiązkowe opodatkowanie, obowiązkowy przymus szkolny, obowiązkowy nadzór sa-

nitarny i tysiące innych dla całego państwa jednakowych obowiązków. Różnorodność i rozmaitość pomysłów, czy systemów administracyjnych, w obecnej chwili naszego organizowania się, wcale nie są pożądane.

Z tego stanowiska sądząc, artykułu p. Litauera, który usiłuje nieść quasi — naukowy sukurs tym wszystkim grupom separatystycznym i tendencjom anarchistycznym jakie przeciwstawiać się będą naszemu państwu, nie mogę uważać za objaw pożądany.

Na tem stojąc stanowisku, muszę również chyba jakiemuś nieporozumieniu przypisać fakt, że tak odpowiedzialny kierownik gospodarstwa miejskiego stolicy, jakim jest dzisiejszy 2-gi Burmistrz, a wówczas 1-szy Viceprezes Rady miejskiej, w swem słowie wstępnem „o przyszłości samorządu w Polsce“, wypowiedzianem dnia 3 Maja 1917 r., nawet bez rozróżniania spraw własnych miast od spraw przekazanych, twierdzi kategorycznie, że ten stosunek państwa do gminy jest najlepszym, w którym ingerencja państwa w sprawy gmin miejskich jest najmniejszą.

Z chwilą organizowania własnej maszyny państwowej trzeba stanowczo skończyć z przecenianiem w życiu politycznym czynnika społecznego wysuwaniem go na stanowisko kierownicze i przeciwstawianiem go czynnikowi państwowemu. Są to nałogi z czasów niewoli. Wówczas słusznie mówiliśmy: lepiej, żeby samorząd tworzył nawet organizacje ciężkie i do działania mało uzdolnione, ale organizacje własne,— aby gminy rządziły się źle, ale rządziły się same, aniżeli aby stanowić miały bardzo nawet sprawne kółka w maszynie administracji państwowej, skoro ta maszyna jest nam obcą i kierują nią znienawidzone ręce rosyjskich administratorów. Taką dyrektywę słuszną dawał nam wówczas instynkt samozachowawczy. Do niedawna jeszcze z dużą słusznością mógł prof. Milewski w swych „Wskazaniach Politycznych“ widzieć obowiązek narodu w stwarzaniu sobie własnego, polskiego prawa politycznego i polskich nauk politycznych.

Z powstaniem państwa polskiego wchodzimy do rodziny narodów państwowych. Romantyzm polityczny, który jest ożywczem źródłem w niewoli, dla rwącego się do realnego życia narodu byłby samobójstwem.

Odtąd państwo polskie jest naszym ideałem, a wrogiem — każdy kto mu się przeciwstawia.

Stanisław Paciorkowski.

W sprawie domniemanego długu polskiego.

Neue Freie Presse z dnia 4 Maja r. b. przytacza uwagi w kwestji obciążenia Królestwa Polskiego długiem w wysokości 19 miljardów koron w wypadku austrjacko-polskiego rozwiązania sprawy polskiej.

Autor argumentuje je w sposób następujący. Ciężary wojenne nie mogą przytłaczać li tylko rolnictwa i przemysłu monarchji, lecz powinny być rozłożone proporcjonalnie na poszczególne kraje koronne, w przeciwnym bowiem razie rolnik i przemysłowiec polski byłby w znacznie pomyślniejszych warunkach. Przemysłowiec austrjacki, albo niemiecki będzie musiał uiszczać znaczne podatki i przemysłowiec polski w wypadku nieobciążenia Polski znacznym długiem wojennym posiadałby nad swoim konkurentem środkowo-europejskim znaczną przewagę.

Rozumowanie powyższe nie wytrzymuje krytyki. Na czem bowiem polegała sztuka zaciągania długów w wysokości dziesiątków miljardów marek, koron, franków i t. p. corocznie? Państwa wojujące stworzyły nadzwyczajnie intensywne gospodarstwo wojenne czyli przemysł wojenny. Przemysł otrzymywał obstalunki po bardzo wysokich cenach, robotnicy bardzo wysokie płace. Z drugiej strony wytwórczość dla zaspokojenia potrzeb niewojennych czyli prywatnych została sprowadzona do minimum Zarówno brak surowców, węgla, smarów i t. p. jak i dostatecznej ilości robotników zmuszał do uszczuplenia produkcji na potrzeby prywatne. Wytworzyła się więc sytuacja następująca. Robotnik, posiadający znaczne zarobki nie mógł poza pewnemi przepisanemi normami nabyć ani mięsa, ani cukru, ani bielizny, ani ubrania. Produkcja przedmiotów zbytku oczywiście ustała. Przemysłowiec nie mógł lokować swych zysków ani w nowe przedsiębiorstwa, ani nawet w niezbędne odnawianie swych urządzeń, gdyż zakładanie nowych przedsiębiorstw, rozszerzanie starych było dozwolone tylko wtedy, gdy to usprawiedliwiały konieczności wytwórczości wojennej. Zyski przemysłowców, robotników, rolników nie miały innego sposobu lokaty, jak pożyczki wojenne; emisja innych walorów bez pozwolenia skarbu jest wzbroniona, a pozwolenia są udzielane rzadko i tylko o ile potrzeby wojenne je usprawiedliwiają. Jeżeli więc Austro-Węgry i Niemcy doprowadziły swój dług do 100 miljardów koron i 80 miljardów marek, to z drugiej strony ludność tych państw, a więc przemysłowcy, rolnicy i robotnicy posiadają pożyczki państwowe w tej ilości. Gdybyśmy przypuścili, że pożyczki te są rozmieszczone równomiernie, a więc gdyby, przypuśćmy, około 70 miljardów marek rozkładały się na 70 miljonów obywateli niemieckich równomiernie, to każdy obywatel niemiecki posiadałby za tysiąc marek pożyczki państwowej, i otrzymy-

wałby z tej racji rocznie procentów około 50 marek. Gdyby skarb niemiecki ustanowił podatek pogłówny w wysokości 50 marek rocznie od każdego obywatela, to efekt obdłużenia, doprowadzającego do rozpaczy feljetonistów i ignorantów ekonomicznych, sprowadziłby się do zera, gdyż skarb w gruncie rzeczy brałby jedną ręką i jednocześnie drugą ręką to samo oddawał. Oczywiście sprawa nie przedstawia się tak prosto, pożyczki nie są rozmieszczone równomiernie i stan posiadania w państwach wojujących przesunął się znacznie na rzecz tych warstw, które były w stanie pożyczki nabywać, a więc przedewszystkiem przemysłu wojennego i rolnictwa, ku szkodzie warstwy urzędniczej dawnych rentjerów i handlowej wskutek reglamentacji państwowej obrotu handlowego. Gospodarstwo narodowe jako całość może się obdłużać ad infinitum, jeśli umieszcza pożyczki wewnątrz kraju, bez najmniejszego niebezpieczeństwa. Obecnie już obdłużenie Austro-Węgier dorównywa wartości majątku narodowego przed wojną i jeśli wojna potrwa jeszcze lat kilka to dożyjemy do takiego cudownego nonsensu dla analfabetów w sprawach ekonomicznykh, że obdłużenie państwa będzie przewyższało wartość majątku narodowego. Rozumując w ten sposób będzie można dojść do wniosku, że majątek Austro-Węgier znikł zupełnie, że Austro-Węgry mają tylko długi, a więc dla wyrównania warunków produkcji w razie przyłączenia Polski będzie wskazane zabrać Polsce wszystko.

Warunki produkcji w Polsce i Austro-Węgrzech będą tylko wtedy wyrównane, jeżeli Polsce nie narzuci się żadnego długu, albo w razie narzucenia długu jednocześnie Austro-Węgry zaofiarowują bezpłatnie Polsce 19 miljardów swoich pożyczek do podziału pomiędzy obywateli polskich. W przeciwnym razie Austro-Węgry będą obciążone długiem 80 miljardów koron, Polska 19 miljardów koron, ludność Austro-Węgier będzie posiadała pożyczek państwowych za 99 miljardów koron, ludność Polski wcale. Trudno to nazwać wyrównaniem warunków produkcji. Zachodzić ono może li tylko wtedy, gdyby ludność Austro-Węgier przy długu państwowym 80 miljardów koron posiadała pożyczek za 80 miljardów koron, ludność Polski przy długu 19 miljardów koron posiadała pożyczek austro-węgierskich na 19 miljardów koron.

Ponieważ skarb Austro-Węgierski nie ma zapewne zamiaru bezpłatnego zaofiarowania skarbowi polskiemu swych pożyczek za 19 miljardów koron, to obciążenie Polski długiem 19 miljardów koron posiadałoby charakter jednostronny. Polska byłaby zmuszona do opłaty na rzecz Austro-Węgier corocznej kwoty jednego miljarda koron. Sumy podatkowe pobierane w Polsce byłyby wydatkowane w Austro-Węgrzech.

Niewolno nie dostrzegać różnicy pomiędzy obdłużeniem wewnętrznem i zewnętrznem. Obdłużenie wewnętrzne sprowadza się dla gospodarstwa narodowego danego kraju w całości do zera. Obdłużenie zewnętrzne jest

poborem, dokonywanym w jednym kraju na rzecz innego. Ponieważ gospodarstwo polskie w czasie wojny było unieruchomione, ponieważ nie mieliśmy zysków i zarobków, nie mamy ani długu ani pożyczek. Obdłużenie. Polski może więc być tylko zewnętrznem z racji kosztów wojny obecnej. Obdłużenie państw centralnych jest prawie wyłącznie wewnętrznem, gdyż nie korzystały one z kredytu zagranicznego. Należy zestawiać obdłużenie zewnętrzne i obdłużenie wewnętrzne rozmaitych krajów osobno. Obdłużenie Polski długiem zewnętrznym według klucza długu wewnętrznego Austro-Węgier jest pomysłem niewytrzymującym krytyki, jeśli się go uzasadnia przez konieczność wyrównania warunków produkcji. Dodać należy, że większa część pożyczek państw centralnych jest właśnie w posiadaniu rolnictwa i przemysłu, czyli że nie będzie to dla nich obciążeniem. lecz raczej źródłem dochodów w stosunku do innych warstw ludności.

Poprzestajemy na argumentach natury gospodarczej, nie wdając się w rozważanie słuszności argumentów natury prawno-państwowej.

Henryk Tennenbaum.

Parę słów o rozwiązaniu austro-polskim.

Od wzięcia Warszawy do chwili obecnej wielokrotnie podawano, u nas iż rozwiązanie austro-polskie zostało już postanowione. We wrześniu 1915 r. komunikowali to w Warszawie przedstawiciele NKN, następnie ekscellencja Agenor Gołuchowski. „Niemcy się na to rozwiązanie zgodzili—powiadali wysłańcy z Galicji, trzeba tylko, aby Królestwo wyraziło swe życzenie". Królestwo jednak ociągało się z różnych względów.

Przyszła bitwa pod Łuckiem, ofenzywa rosyjska na Galicję wschodnią, zagrożenie Lwowa. Niemcy powstrzymały ofenzywę rosyjską, uratowały Lwów, uratowały Austro-Węgry, niezdolne do powstrzymania naporu wroga. W rezultacie musiało być proklamowane nieaustrjackie rozwiązanie sprawy polskiej, powołanie do życia Polski poza Austro-Węgrami: przygotowano akt 5 Listopada.

Kwestja Galicji miała być rozwiązana przez wyodrębnienie, był to wielki akt, uzupełniający akt 5 Listopada, wykazujący, iż Galicja jest polskim organizmem politycznym. Wyodrębniona Galicja dawałaby większość niemiecką parlamentowi Rzeszy, usuwałoby perjodyczne kryzysy parlamentarne, trapiące Austrją, wyodrębnienie Galicji stwarzałoby ogniwo pośrednie między Austrją a Polską, ułatwiające pokojowe przesuwanie się Galicji ze związku z Austrją do związku z Polską. Zrazu Polacy ga-

licyjscy przyjęli wyodrębnienie z zadowoleniem, ale wkrótce rozpoczęły się w Galicji intrygi koalicyjne. Pracowała dla koalicji Agencja Lozańska, pracowały loże masońskie. Pod wpływem Agencji Lozańskiej zostaje wycofany z komisji wyodrębnienia Galicji Głąbiński wraz z endekami. W Galicji rozpoczyna się agitacja o hasłach maksymalno-absurdalnych, zjednoczenia ziem polskich, z dostępem do morza. Proklamowano program wielkoksiążęcy, przeciwko któremu wówczas, gdy program ów miał pozory realności, Galicja występowała. Galicji przedewszystkiem chodziło i chodzi o zjednoczeuie z Królestwem. Na początku wojny pragnęła osiągnąć to w przymierzu z Niemcami, w 1917 r. w opozycji względem Niemców. Tymczasem ruch, noszący cechy wrogości względem Niemiec, jest najsilniejszą przeszkodą zjednoczenia Królestwa z Galicją. Słynna rezolucja z 28 Maja 1917 r. miała na celu zadać cios aktowi 5 Listopada 1916 r., tworzeniu samodzielnej Polski bez Galicji, ale była ciosem, wymierzonym w rozwiązanie austro-polskie. Była ciosem, wymierzonym w stan polskiego posiadania w Galicji, była spotęgowaniem tak często odradzających się tradycyjnych tendencyj austrjackich do szukania oparcia u Rusinów przeciwko Polakom. Oto Galicja niewykorzystawszy aktu wyodrębnienia, będącego puklerzem od podziału Galicji, stoi wobec niebezpieczeństwa podziału kraju na wschodnią i zachodnią, preparowania Galicji wschodniej dla Rusinów. Bardziej dojrzali politycy galicyjscy szukają ratunku w rozwiązaniu austro-polskiem. Ostatnie ma to do siebie, iż perjodycznię zanika i odtwarza się. Dawniej poza Polakami nie znajdowało ono zwolenników w Austro-Węgrzech, dziś staje się dla wielu mężów stanu, tak Austrji, jak i Węgier widocznem, iż monarchja Habsburgów, a zwłaszcza Austrja nie uleczy się od chronicznego kryzysu państwowego, oile nie ulegną zmianie jej granice. Kryzys bowiem austrjacki pochodził z braku równowagi sił tak w całości monarchji, jak i poszczególnych częściach skladowych. W parlamencie niepodobna było stworzyć stałej większości, której podstawą byliby Niemcy, mający całkowitą przewagę w kierownictwie armji dzięki swej przewadze w korpusie oficerskim (na 1000 żołnierzy języka niemieckiego było 110 oficerów, na 1000 żołnierzy języka polskiego było 8 oficerów polaków, na 1000 żołnierzy języka czeskiego było 6 oficerów Czechów—podług statystyki zawodowej Austrji z 1910 r.). Ważny czynnik polityczny — stolica państwa była niemiecką, ona to obaliła Badeniego, opierającego się na większości słowiańskiej. Podczas wojny znaczenie czennika wojskowego wzrosło, co też zwiększyło wpływy niemieckie w Austrji. Brak stałej większości przeciwdziałał usunięciu drogą regulaminu obstrukcji z parlamentn austrjackiego, gdyż nie było narodu, nie było grupy znaczniejszej politycznej, któraby nie była zniewoloną uciec się kiedyś do obstrukcji. Czesi uprawiając obstrukcję swą, zagwoździli parlament austrjacki na całe lata. Niem-

cy zaś tem samym płacili Czechom w Czechach, — 2,4 mil. Niemców Czeskich, stanowiący 36,7 ludności tego kraju, unieruchomiało sejm czeski. W 1871 r. przyrzekł cesarz Franciszek-Józef koronować się na króla czeskiego, kraje korony św. Wacława miały być prawnopaństwowo wyodrębnione, nie przyszło to do skutku wskutek oporu Niemców, stanowiących około 34 pr. ludności Czech, Moraw i Ślązka. Wojna zaostrzyła w Austrji kwestję czeską. Czesi przed wojną prowadzili dwie polityki: Kramarz i młodoczesi głosowali najczęściej za przedłużeniem kredytów wojennych, sokoli czescy urządzali zloty, w których proklamowano walkę Słowian z Niemcami, hipnotyzowano naród czeski panslawizmem. Płaszczyzna polityki realnej i płaszczyzna ukochanych, wymarzonych idei były jedna od drugiej dalekie. Czech marzył o tem, że Rosja zaleje swomi wojskami całą Galicję, iż wyzwoli Czechy i t. p. Przyszła wojna, Lwów był kilka miesięcy w rękach rosyjskich, wojska rosyjskie były aż pod Krakowem. Rosja wydawała odezwy do Czechów i innych słowian, obiecując im samodzielność polityczną. Wydawało się Czechom, iż dawne marzenie staje się rzeczywistością. Był to moment psychologiczny, który wywołał liczne przejścia na stronę rosyjską. Czesi, najlichszy pierwiastek w armji austro-węgierskiej — odegrali po stronie Rosji wybitną bojową rolę. Niedawno telegramy donosiły o pułkach czeskich, pragnących się przebić do Władywostoku, aby udać się do Francji. Psychologja Czechów w kraju uległa zmianie. Czeska iredenta jest faktem.

Wyodrębnienie północnych Czech, tak zw. Egerlandu, gdzie Niemcy stanowią około 90% ludności, włączenie Egerlandu do Rzeszy, realizujące marzenie Wolffów, Schoenererów, których podstawą operacyjną w Austrji jest Egerland — oto radykalna operacja, umożliwiająca danie odrębności prawnopaństwowej Czech w granicach monarchji Habsburgów. Ale psychologicznie sfery rządzące Austrji do tego rozwiązania dziś dojść nie mogą. Ciężko byłoby Austrji tracić niemal dwumiljonową najbardziej wydajną pod względem podatkowym prowincję.

Gdzie i na jakim froncie Austro-Węgry mogą otrzymać odszkodowanie? Austrja, jako państwo o różnych narodowościach, posiadająca ułamki sąsiednich narodowości, ma możność rozrostu w różnych kierunkach, z przeobrażeniem tej lub owej prowincji wraz z do niej przyległą, należącą do innego państwa, w jeden kompleks prawnopaństwowy, związany unją realną z Austrją. Między innemi wysuwa się idea państwa południowo-słowiańskiego. W końcu maja zgłosiły się do cesarza Karola deputacje Niemców ze Styrji, Karyntji, Voralbergu i Istrji, deputacje mówiły przeciwko wytworzeniu państwa południowo-słowiańskiego w ramach monarchji Habsburgów. Otóż w Styrji Niemcy stanowią 70%, w Karyntji 78% w Istrji 3,3, w Krainie 5,3 ludności. Niemiecka ludność południowej Austrji obawia się, iż stworzenie południowego kraju oddałoby ją na

pastwę słowianizacji, gdyż względy geograficzne mogłyby zmusić do wcielenia jej do tego kraju. Stworzenie południowo-słowiańskiego państwa czeskiego, nawet przy oddaniu Niemcom Czech północnych, naraża interesy Niemców czeskich. Jedyną pograniczną prowincją, w której pierwiastek niemiecki jest nikły, stanowi bowiem wszystkiego 1,3%, jest Galicja.

Stąd stworzenie państwa z Galicji i sąsiednich polskich prowincji nie narusza interesów Niemców austrjackich, przeciwnie, przez usunięcie z parlamentu Polaków, zapewnia większość niemiecką w parlamencie. Dobranie 5 lub 6 miljonów Polaków, utworzenie organizmu politycznego, nieprzechodzącego jakichś 14 miljonów, byłoby dla kierowników polityki austrjackiej rzeczą pożądaną. Austrja miałaby przy sobie lenne państewko od siebie słabsze, które, ze względu na układ sił nie pretendowałoby do równości prawnopaństwowej. Stąd apetyty austrjackie są z natury rzeczy podziałowe. W tym minimaliźmie austrjackim, w tem, iż koncepcja austrjacka jest z natury rzeczy podziałową, jeżeli nie Królestwa, to ziem polskich oderwanych od Rosji—leży jej niebezpieczeństwo dla Polski. Dla nas ziemia Grodzieńska i Wileńska posiadają niezrównanie ważniejsze znaczenie od Galicji.

Galicja weszła dla realizacji swego programu, połączenia się z Królestwem przy związku państwowym z Austrją, na fałszywą drogę, od realizacji tego programu odwodzącą, na drogę agitacji i demonstracji antyniemieckich, rozbijania wojska polskiego. Stąd powstała w Niemczech nieufność do rozwiązania austro-polskiego.

Otóż austrjaccy zwolennicy rozwiązania austro-polskiego radziby przedstawić w Niemczech, iż jest to dążenie Polski, w Polsce, iż jest to decyzja Niemiec. Stąd perjodycznie prasa austrjacka i austrjackie biura prasowo-telegraficzne podawały do wiadomości, iż austro-polskie rozwiązanie już jest zdecydowane w Niemczech. Gdy taka wiadomość dochodzi do Warszawy, ludzie i grupy wahające się w danej sprawie, zaczynają kalkulować — przyjdzie unja z Austro-Węgrami, gdy my nie oświadczymy się za nią, zepsujemy sobie karjerę w Polsce—i skłonni są do deklaracji za tą koncepcją. Gdy jednak jeszcze milczą, dumają snać,—przychodzi sprostowanie.

Nasze stanowisko jest tu jasne, nie uważamy rozwiązania austrjackiego za najbardziej dla nas korzystne, ale nie ukrywamy i tego, iż przy nieudolności naszego rządu przyjść może bardziej jeszcze niekorzystne rozwiązanie.

Wł. St.

Votum nieufności premjerowi Steczkowskiemu.

Gdy w marcu spotkałem b. ministra skarbu Steczkowskiego w Berlinie, jako wysłannika Rady Regencyjnej, jako przeznaczonego na premjera, — ogarnęło mię bolesne poczucie politycznego błędu, który mścić się może na dziejach naszych.

Bankructwo koncepcji polsko-austrjackiej było już widoczne. Traktat Brzeski był wskaźnikiem iż Austro-Węgry, jako mocarstwo nie brały jej za cel swej polityki, traktat brzeski zniweczył w Polsce obóz austrjacki. Było to też po wypowiedzeniu się opinji Niemiec przeciwko tak zw. rozwiązaniu austro-polskiemu.

Stąd kreowanie wówczas na premjera członka Izby Panów Austrji, dyrektora Banku Krajowego Galicyjskiego, pozostającego na urlopie w Królestwie, było równoznaczne z utrudnieniem budowy państwa polskiego na zasadzie 5 Listopada.

Gdy się ma do czynienia z hr. Adamem Tarnowskim, wiemy, z reprezentantem jakiego kierunku, jakiej myśli i woli politycznej mamy do czyzienia. Wiemy, iż, powołany na premjera, przeprowadzaiby konsekwentnie rozwiązanie polsko-austrjackie. On przywykł na sprawy polskie patrzeć przez szkła austrjackie, przywykł swój patrjotyzm polski godzić z interesem politycznym Austrji, bodaj identyfikować. Gdyby on został premjerem, byłoby przeprowadzanie koncepcji dla nas niewskazanej, przeprowadzenie uczciwe, byłby przejaw myśli politycznej.

Gdyby przyszedł Bobrzyński, przyszedłby człowiek jasnej myśli i silnej woli, przyszedłby znany zwolennik rozwiązania polsko-austrjackiego, ale rozumiejący, iż naród realizuje swe cele przez rozwój swych sił i ich zastosowywanie, lecz nie przez marazm i drobne intrygi. Obaj byliby nieodpowiedni na moment pogrzebania koncepcji austrjackiej, ale, przekonawszy się o jej niezrealizowaniu, szukaliby dróg wyjścia dla narodu, poszliby z siłą i odwagą na przymierze i konwencję militarną z Rzeszą niemiecką, na przymierze gospodarcze z Niemcami, dla uzyskania warunków terytorjalnych bytu i rozwoju państwa polskiego.

Imię Hr. Adama Tarnowskiego — to program, więc Niemcy, nie życząc realizacji programu austrjackiego, odrzuciły w swoim czasie jego kandydaturę na premjera. Przyszedł w marcu p. Steczkowski, austrjak, galicjanin, lecz niebędący żadnym jasno zarysowanym znakiem politycznym, raczej tylko cedułą giełdową, wyrażającą bessę sprawy polskiej. Apolityczność była jego znakiem, apolityczność zjednywała mu sympatje członków Rady Regencyjnej, apolityczność była puklerzem, chroniącym go od niezatwierdzenia na stanowisku premiera. Ale apolityczność w okresie ukształtowywania stosunku politycznego pomiędzy budującym się

państwem polskim a mocarstwami centralnemi naraża kraj na niebezpieczeństwo polityczne.

Od kilku miesięcy wisi nad nami niebezpieczeństwo tak zw. wyrównania granic dla celów strategicznych, temu można było, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zapobiec przez zawarcie przymierza i konwencji militarnej z Niemcami. Nie dałoby to narazie nowych sił bojowych państwom centralnym, ale byłoby dla nich dyplomatycznym atutem, byłoby też czynnikiem oddziaływującym uspokajająco na opinję niemiecką, przeciwdziałającym rozrostowi nastrojów antypolskich w Niemczech. Ważnem byłoby, żeby w Niemczech zarysowało się w świadomości ogółu, iż polski rząd, wyraz kreowanego polskiego państwa, pragnie przymierza z Niemcami.

Przed nominacją P. Steczkowskiego Rada Regencyjna oświadczyła się za przymierzem. Jednak rząd Steczkowskiego w swej deklaracji programowej pominął sprawę przymierza. Mówił wprawdzie o ścisłem porozumieniu w ustaleniu naszej formy prawnopolitycznej, ale tem motywował potrzebę sejmu. Hasło sejmu nie jest hasłem realnem: gdy nie ustalono terytorjum, trudno zwoływać sejm; trudno przeprowadzać wybory przy obecnych stosunkach komunikacyjnych, uwarunkowanych blokadą — braku wagonów, lokomotyw; przy, wywołujących nie myśli polityczne, ale odruchy i nastroje—ciężarach, związanych z wojną. Rząd nie śpieszy się z sejmem, pierwszy dowód — nie śpieszy się z Radą Stanu, mającą stworzyć ustawę sejmową.

Sprawy, które rząd zechce odłożyć ad calendes greacas, odniesie do sejmu i będzie mógł nadal utrzymywać sprawę polską na martwym punkcie.

Na początku Stycznia w deklaracji swej oświadczył rząd, iż zajmie się jaknajusilniej tworzeniem wojska polskiego. Odtąd przeszło półtora miesiąca, rząd przez ten czas swym nietaktem zniweczył pierwszy korpus Dowbora-Muśnickiego, nie umiał zapobiec fatalnemu starciu się oddziału Hallera z wojskiem niemieckiem, nie zarządził rekrutacji. Rozkładają się szczupłe kadry, pozostawione w kraju, rozkładają się nerwowo i demoralizują się oficerowie b. armji rosyjskiej, Polacy, oraz jeńcy niemieccy, którzy już od półtora roku zgłosili się do armji polskiej. Dzień każdy niweczy pierwiastki przyszłej armji polskiej, a ministerjum Steczkowskiego wespół z Regencją spierają się, pragnąc uzyskać polityczne i militarne kompetencje co do przyszłej armji polskiej, — tej nieistniejącej i niemogącej powstać przy takim premjerze, jak p. Steczkowski, przy jego ministerjum przepełnionem pasywistami.

Każdy kawałek metalu jest dziś rzeczą cenną ze względu na potrzeby wojska, rekwirują naczynia kuchenne i klamki dla uzyskania metalu, czyż da się pomyśleć, aby powoływano do życia armję neutralną? Warunkiem powstania armji podczas wojny jest przymierze z jedną ze

stron wojujących, która współdziała w wytworzeniu armji, gdy w ten sposób stwarza rezerwy, ważne nietylko pod względem bojowym, ale pod względem politycznym, jako jeden czynnik zmuszenia przeciwnika do zawarcia pokoju. Przymierze, konwencja militarna z Niemcami, jest dziś warunkiem budowy armji polskiej.

Jak jednak stoi sprawa przymierza z Niemcami? Premjer Steczkowski zakomunikował 21 maja przedstawicielom prasy, iż rząd polski wysłał 29 kwietnia do Berlina pismo, określające nasze minimum, mianowicie: niepodzielność Królestwa i wyjście na wschód. Podług relacji p. Steczkowskiego pismo odnośne nie zawierało konkretnego sformułowania przymierza, skądinąd wiemy, iż wyrażało tylko oczekiwanie przymierza. Nie znamy tekstu odnośnego pisma, ale z całej relacji premjera Steczkowskiego widać, iż sprawa została postawiona źle. Nie należało stawiać naszego minimum, ale nasze maksimum, ma się rozumieć niefantastyczne maksimum, jak zjednoczenie, Poznań, Gdańsk,—ale możliwe do osiągnięcia na mocy warunków realnych, a więc kresy wschodnie, a więc granice—linja Dźwina, Berezyna, posiadanie Dyneburga, Mińska i Wilna.

Za te terytorja, będące faktycznie w rozporządzeniu Rzeszy niemieckiej, gotowi jesteśmy zapłacić: udziałem w kosztach wojny, przymierzem celnem, polegającem na wspólnem terytorjum celnem z cłami wyrównawczemi dla ważniejszych gałęzi produkcji, konwencją kolejową, militarną, przyjęciem wskazanej nam dynastji. Niech zresztą druga strona formułuje, czego żąda za danie nam powyżej wymienionego ukształtowania terytorjalnego. My przyjmiemy to, co jest tylko w naszej możności do przyjęcia, bo chodzi o osiągnienie warunków rozwoju na wieki — o terytorjum.

Premjer Steczkowski i jego gabinet nie zdobył się na takie postawienie sprawy. Miałem naszych ministrów na myśli, gdy pisałem w „Narodzie a Państwo“ z 13 kwietnia: „Dawni maksymaliści, dzisiejsi minimaliści. Obawa czynu jest podłożem psychologicznem kierowników polityki naszej w okresie wojny, w chwili decydującej. Chwytali się oni maksymalnych postulatów, które nie były z żadną możliwą akcją związane, chwytali się postulatów, od którykh osiągnięcia miały nas odwodzić czyny nasze, gdyż przedewszystkiem mieli lęk przed czynem. Dziś ci sami ludzie idą w kierunku minimalizmu, abyśmy zdobyli się tylko na akcję minimalną, abyśmy trwali w bierności. Porzuciwszy nakoniec postulat kresów zachodnich Rzeczypospolitej, postulat nierealny, porzucają oni postulat kresów wschodnich, gotowi ten postulat uznać za nierealny! Dawniej głosili postulaty bez akcji, dziś wyrzekają się postulatów, aby nie było innej akcji, jeno minimalna“.

Minimalistą politycznym jest premjer Steczkowski. Jaką jest idea wytworzonego przezeń ministerjym i Rady Stanu? Minimalizm. Minister-

jum zrobiono pasywistyczne z małym wyjątkiem. Radę Stanu zrobiono podług recepty Koła Międzypartyjnego. P. Steczkowski mniemał przytem iż pasywistami zneutralizuje aktywistów, a pewnym procentem aktywistów w Radzie Stanu zneutralizuje się pasywistów i w neutralnem otoczeniu będzie mógł prowadzić swą drobną robotę, jakiej przypatrzył się w Galicji, która w długim okresie 1879 do 1913 r. była obcą wielkim celom i wielkiej akcji politycznej, t. j. od ministerjum Taaffe-Dunajewski aż do odgłosów nadchodzącej wojny.

Politykę Taaffego nazywano — „fortwursteln“, była lawirowaniem między centralizmem a autonomizmem, była kleceniem większości i jej utrzymywaniem przez unikanie kwestji zasadniczych. Taaffe wytworzył szkołę w Austrji, uczniem jej jest p. Steczkowski. Ale właściwa szkole austrjackiej w polityce metoda reasekuracji każdej akcji politycznej, oraz metoda wyczekiwania przyjęła u p. Steczkowskiego robienie jednego kroku naprzód i jeden wstecz. Taaffe umiał korzystać z prawa nominacji: w 1879 r. przez nominację szeregu dożywotnich i dziedzicznych członków Izby Panów, stworzył tam większość, odpowiadającą większości Izby poselskiej. P. Steczkowski w analogicznym wypadku podzieliłby nominatów między partjami większości a mniejszości Izby poselskiej i w ten sposób uzyskałby w Izbie wyższej zapewnienie przeszkody dla decyzyi Izby niższej, a więc gwarancję stania wszystkiego na jednem miejscu. Nominacje uzupełniające do Rady Stanu są najlepszą ilustracją tej polityki p. Steczkowskiego. Za ogół nominacji p. Steczkowski dzieli odpowiedzialność z komisją ministrów, składającą się z p. Steckiego i Dzierzbickiego, z których jeden był w ciągu szeregu lat związanym z Ndcją i nie zerwał z nią, choć może czasami z nią się różni, drugi reprezentował w Radzie Stanu obstrukcję przeciwko budowie armji polskiej, ale obadwa, jako znający kraj i ludzi lepiej od p. Steczkowskiego, przybysza z Galicji, mogli bardziej niż on zaważyć na szali. Premjer Steczkowski mógłbył się usprawiedliwiać trudnością zorjentowania się w kandydatach na 45 nominatów, ale nominacja uzupełniająca, gdzie szło tylko o dwa wakanse, nie może być uważana za nieorjentowanie się w ludziach, lecz za objaw charakterystyczny dla polityki p. Steczkowskiego: robienia i odrabiania. Został mianowany p. Brunn pasywista i p. Pułaski—aktywista.

Niepodjęcie inicjatywy w sprawie ukształtowania naszego stosunku do Niemiec można przypisać temu, iż p. Steczkowski, lojalny członek Izby Wyższej Austrji, kalkuluje, jak zaraz po wzięciu Warszawy kalkulował b. minister zagraniczny Austro-Węgier, hr. Agenor Gołuchowski, zalecając Polsce bezczynność polityczną, jako środek zrealizowania rozwiązania austro-polskiego. Zwolennicy tego rozwiązania sądzą, iż gdy na Polskę spadnie klęska obcięcia Królestwa na rzecz Niemiec, tak zw. zabezpieczenie strategiczne, Polska, w konwulsjach antyniemieckich, rzuci się na

łono Austro-Węgier i nastąpi rozwiązanie polsko-austrjackie. Rachuba błędna, gdyż rozwiązanie polsko austrjackie nie może nastąpić w żadnym razie przeciwko Niemcom, nie może nastąpić bez zgody Niemiec. Odruchy więc antyniemieckie, które mogą przyjść wskutek polityki bezczynności, bezinicjatywy p. Steczkowskiego, nie doprowadzą nas do rozwiązania austro-polskiego.

Nie przypuszczam makjawelizmu w p. Steczkowskim, przypuszczam tylko, iż polityka jego jest pozbawioną zasadniczego pierwiastku polityki, celowości,—jest tylko urzędowaniem, imitacją polityczną.

Przy polityce rzetelnie aktywnej osiągnąć byłoby można rozwiązanie znacznie korzystniejsze od austro-polskiego, gdyż można byłoby uzyskać nasze kresy wschodnie. Przy polityce obecnego rządu nie zostanie uzyskane nawet rozwiązanie austro-polskie.

Czas już dawno aby tej polityce położony był kres, przez idące z różnych kół i warstw społeczeństwa polskiego votum nieufności premjerowi Steczkowskiemu. *Wł. Studnicki.*

Notarjat hypoteczny w Królestwie.

Wobec tego, iż w Królestwie istniało prawo hypoteczne odrębne od rosyjskiego, niewykładane w rosyjskich uniwersytetach po za warszawskim, — rejenci hypoteczni w Królestwie rekrutowali się z małym wyjątkiem z Polaków. Ale ponieważ było to stanowiska, rozdawane przez rosyjskie władze sądowe, były więc rozdawane tendencyjnie. Z małym wyjątkiem rejenci należeli do najbardziej przystosowanych do rosyjskiego jarzma Polaków. Niezmuszeni koniecznością, wbrew interesom swych klijentów, rejenci hypoteczni w bardzo znacznym procencie opuścili Polskę, potęgując tem rozgardjasz w stosunkach gospodarczych.

Władze okupacyjne niemieckie w pierwszych miesiącach okupacji zapoczątkowały sądownictwo polskie pierwszej instancji oraz mianowały rejentów Polaków na wakanse, powstałe po opuszczeniu kraju przez rejentów Moskali oraz Rosjan politycznych, pochodzenia polskiego. Dziś ci ostatni wracają i pretendują do swych dawnych stanowisk, już zajętych. Jeżeli ministerjum stanie na stanowisku państwowem rosyjskiem, wróci ludziom tym dawne posady, a pozbawi posad ludzi, którzy przez przyjęcie ich w pierwszych krytycznych dniach okupacji położyli zasługi wobec społeczeństwa, czyniąc krok pierwszy dla sądownictwa polskizgo.

Kwestja rejentów, mianowanych podczas okupacji niemieckiej, łączy się u nas z kwestją sędziów, którzy przyjęli posterunki sędziów pokoju podczas okupacji; oni to przyczynili się do tego, iż sądownictwo polskie zrobiło pierwszy krok, oni usunęli nieuzasadnione obawy germanizacji przez sądy i przyczynili się do aktu 5 listopada. Ministerjum Bukowieckieg› zdradzało dążność niedopuszczania ich na wyższe stanowiska. Nie można tolerować kontynuowania tej polityki. Czy jest kontynuowaną przez p. Higesbergera zobaczymy na kwestji notarjatu.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk-Tłocznia P. Szwedego, Warecka 15.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.